

05.07.2018 \ Polska Opera Królewska, Warszawa

Mozart na swoim miejscu

Józef Kański \ Powołana do życia niespełna rok temu, z błogosławieństwem ministra kultury i dziedzictwa narodowego Piotra Glińskiego, Polska Opera Królewska znalazła szczęśliwie dla swej działalności wymarzony przybytek w pamiętającej czasy króla Stanisława Augusta Oranżerii w Łazienkach Królewskich. A swój pierwszy sezon zwieńczyła lipcowym festiwalem wypełnionym przez jej dotychczasowe produkcje oraz dwie premiery. W trakcie tego sezonu kierowana przez Ryszarda Peryta Polska Opera Królewska zdążyła przygotować i wystawić w różnych zabytkowych miejscach takie między innymi dzieła, jak *Nędza uszczęśliwiona* Macieja Kamieńskiego, *Aleksander i Apelles* Karola Kurpińskiego, *Dziady – widma* Moniuszki / Mickiewicza, oraz *Wesele Figara*. Festiwal zainaugurowała zaś drugą mozartowską premierą: *Don Giovannim* – oczywiście w inscenizacji Ryszarda Peryta, który wyreżyserował w swoim czasie dla Stefana Sutkowskiego wszystkie operowe dzieła salzburskiego geniusza.

Oglądałem to przedstawienie ze szczerą satysfakcją, co ostatnimi czasy w innych teatrach nieczęsto mi się zdarzało. Wszystko tu było na swoim miejscu i w pełnej zgodzie z treścią libretta oraz klimatem muzyki.

Relacje między bohaterami, naznaczone intensywnym dramatyзмом, ryzowały się wyraziście, a sceniczna akcja, zresztą raczej dyskretna, biegła logicznie i sensownie. Wśród protagonistów brylował Robert Gierlach – wspaniały zarówno wokalnie, jak i postaciowo odtwórca tytułowej roli. A obok niego Olga Pasiecznik – rewelacyjna Donna Anna, nie tylko pięknie śpiewająca, ale też tworząca sugestywną, wiarygodną, pełną dramatycznego wyrazu postać nieszczęśliwej córki Komandora. Świetną Zerliną okazała się niezawodna Marta Boberska. Słabiej nieco (intonacja!) wypadła Anna Wierzbicka jako porzucona Donna Elwira, a w partii Komandora chciałoby się słyszeć głębszy basowy głos aniżeli ten, jaki zaprezentował Tomasz Raff. Za to tenor Sylwester Smulczyński pięknie śpiewał Don Ottavia, dzielnie radząc sobie z obiema popisowymi ariami. Dobrym Masettem był Sławomir Jurczak, a Andrzej Klimczak stworzył kapitalną postać Leporella. Ładnie spisywały się chóry i orkiestra Polskiej Opery Królewskiej, a nad muzyczną całością po mistrzowsku czuwał Łukasz Borowicz – dziś z pewnością jeden z najwybitniejszych operowych dyrygentów, nie tylko na rodzimą skalę.

Oprawę scenograficzną projektujący ją także Ryszard Peryt ograniczył do paru jedynie elementów, imitujących między innymi potężne kolumny. Nie mogło zresztą być inaczej, przy skromniutkich technicznych warunkach zabytkowego teatru. Wystarczyło to do wytworzenia właściwego nastroju poszczególnych epizodów, a przejmująca finałowa scena z morzem piekielnych płomieni pochłaniających występnego i wciąż dalekiego od skrucy bohatera, wywarła naprawdę mocne wrażenie. Całość tedy wypadła pięknie, co potwierdziły entuzjastyczne aplauzy zgromadzonej w starym królewskim teatrze publiczności. Chciałoby się powiedzieć: oby tak dalej! I oby ten ulokowany w zabytkowej siedzibie nowy przybytek operowej sztuki mógł stać się „królewskim” nie tylko za sprawą miejsca i nazwy. Przyznać trzeba, że ma po temu wiele danych.